

HANNA GOSK

Instytut Literatury Polskiej, Uniwersytet Warszawski

Walizka z bibułkami Edycja *Paryża ze złota...* Leo Lipskiego

Należałoby zacząć od tego, że nigdy wcześniej ani później nie zajmowałam się działalnością edytorską. Przygoda ze spuścizną Leo Lipskiego to epizod jednorazowy, ale wielce go sobie cenię. O tym, że istnieją jakieś niepublikowane teksty tego autora i zachowane fragmenty jego korespondencji, wiedziałam od Łucji Gliksman, bliskiej znajomej pisarza, w której mieszkaniu przy Bulwarze Hen w Tel Awiwie¹ spędził on ostatni okres życia. Z panią Łucją utrzymywałam kontakt listowny i telefoniczny mniej więcej od roku 1994, to jest od czasu, gdy zaczęłam pracować nad książką poświęconą dziełom autora *Piotrusia*, która ukazała się w 1998 roku w wydawnictwie Świat Literacki pt. *Jesteś sam w swojej drodze...* Do twórczości Lipskiego miałam od początku bardzo osobisty stosunek, gdy zetknęłam się bowiem z jego utworami po raz pierwszy, przeglądając w księgarni na Krakowskim Przedmieściu piracki (przygotowany bez zgody autora) tomik *Śmierć i dziewczyna*², od razu wywarły na mnie duże wrażenie.

¹ Taka nazwa ulicy widnieje na tabliczkach miejskich w Tel Awiwie. Łucja Gliksman na kopertach swoich listów podawała adres w brzmieniu: Khen Bd 55 ap. 3, 64167 Tel-Aviv, Izrael.

² L. LIPSKI: *Śmierć i dziewczyna*. Lublin 1991. Gliksman powtarza tę informację w dwóch listach pisanych do mnie 27 października 1994 i 4 lutego 1996 r. O tomiku *Śmierć i dziewczyna* wyraża się jako o „książce wydanej »po piracku«, bez wiedzy autora, ze zmienionym własnowolnie tytułem i wbrew uprzedniej umowie autora z »Czytelnikiem»” (list z 1994 r.). W 1996 r., porównując edycję tekstów Lipskiego z tomiku *Śmierć i dziewczyna* z wydaniem Oficyny Druków Niskonakładowych w Olsztynie przygotowanym w 1995 r. pt. *Piotruś*, powtarza: „Wydanie [olsztyńskie – H.G.] nie różni się wyborem od *Śmierci i dziewczyny* (usunięto tylko *Odwieczną opowieść*), ale jest bez porównania staranniejsze i solidniejsze. Tamto było wydawnictwem »pirackim« z własnowolnie zmienionym tytułem (widocznie na brzmiały bardziej »sensacyjnie«). Ukazało się bez zezwolenia, a nawet wiedzy P[ana] Lipskiego. Nawet nie wiedzielibyśmy o nim, gdyby Pan Giedroyc nie przysłał egzemplarza w prezencie. P[an] Lipski miał wtedy kontrakt z »Czytelnikiem« i już nadesłano nam arkusze drukarskie, które odesłałam po dokonaniu korekty. No i ten FIS lubelski wszedł w drogę” (list z 1996 r.).

Kiedy w 2000 roku pojawił się pomysł krótkiego wyjazdu do Tel Awiwu, by sprawdzić, co zawiera archiwum Lipskiego, należało znaleźć odpowiedni moment, w Izraelu było bowiem niespokojnie. Mając już izraelską wizę, wyjazd dwukrotnie przesuwalam po telefonach Łucji Gliksman, by wstrzymać się z odwiedzinami ze względu na niepewną sytuację polityczną³. W końcu jednak, dzięki aktywności izraelsko-polskiej pisarki Miriam Akavii, która skutecznie pomogła mi w znalezieniu lokum na krótki pobyt w Tel Awiwie, w pierwszych dniach grudnia 2000 roku znalazłam się w małym mieszkaniu pani Łucji i miałam okazję zobaczyć, jakie teksty Lipskiego są tam przechowywane⁴.

Termin „archiwum pisarza” ma się nijak do tego, co zostało mi pokazane w Izraelu. Łucja Gliksman otworzyła przede mną niewielką zniszczoną walizkę, zawierającą stertę papierów, głównie kawałków różnej wielkości pożółkłej przebitki zapisanej wyblakłym pismem maszynowym. Materiały nie były uporządkowane. Większość tekstów nie posiadała żadnej daty. Należało każdą kartkę wziąć do ręki, przeczytać, sprawdzić, czy walizka nie zawiera jakiegoś dalszego ciągu przeglądanego tekstu, zreferować jego treść opiekunce archiwum i dysponentce praw do spuścizny Lipskiego, by usłyszeć, czy wyraża zgodę na ewentualną publikację danego zapisu. Procedura musiała zostać zakończona w ciągu kilku dni, na tyle został bowiem zaplanowany mój pobyt w Tel Awiwie. Nad walizką z bibułkowymi przebitkami spędzałam więc każdego dnia wiele godzin i... nie ustawałam w negocjacjach z właścicielką praw autorskich na temat dopuszczenia jak największej liczby tekstów pisarza do druku. Łucja Gliksman, kierując się własnym (dość tradycyjnym) gustem literackim, uznawała na przykład jakiś fragment zapisu Lipskiego za nadto osobisty, wulgarny lub nieistotny i odkładała zawierającą go bibułkę na lewą stronę stołu, gdzie powstawał stosik kartek z nienadającymi się według niej do druku materiałami. Trudno ją było przekonać, że takie brulionowe, pozornie błahe notatki ukazują przykładowo wędrowną motywów istotnych dla pisarstwa Lipskiego i ze wszech miar warte są uwagi. Muszę przyznać, że gdy starsza pani odwracała wzrok od zdezawuowanych przez siebie kartek, zgarniałam z zakazanego stosu to, co mnie z kolei rysowało się jako ważne. Gwoli ścisłości dodam, że przed opublikowaniem *Paryża ze złota...* w zaproponowanym przeze mnie kształcie wybór tekstów został przez panią Gliksman ostatecznie zaakceptowany.

Jednak nie wszystkie materiały mogłam obejrzeć. W walizce znajdowały się bowiem także numerowane listy pisarza do kobiet, z którymi utrzymywał

³ Umowę o zniesieniu wiz rządu Izraela i Polski zawarły 29 grudnia 1999 r., a weszła ona w życie 15 maja 2000 r. W grudniu 2000 r. jechałam do Izraela już bez wizy, ale o ten wyjazd starałam się wcześniej i dwa razy traciłam ważną wizę, lecz, jak wspomniałam, Łucja Gliksman w rozmowach telefonicznych odwołała mnie od zamiaru podróży ze względu na niepokoje w Tel Awiwie i Jerozolimie.

⁴ Na wydanie *Paryża ze złota...* – poza materiałami przywiezionymi z Izraela – składają się też juvenilia pisarza wyszukane w przedwojennych polskich czasopiśmie literackich, ale o nich nie będę tu mówiła, koncentrując się wyłącznie na tym, co otrzymałam od Łucji Gliksman.

bliższe stosunki, a więc bardzo prywatne. Nie dostałam ich do ręki. Łucja Gliksman traktowała ten fragment spuścizny Lipskiego wyjątkowo osobiście i choć o kobietach w jego życiu mówiła z lekceważeniem, używając określenia „panienki”, widać było, że nawet po latach jest zazdrosna o te kontakty pisarza⁵. W wywiadzie przeprowadzonym przez Cezarego Polaka dla „Gazety Wyborczej” w 2002 roku pani Łucja tak mówiła o relacjach Lipskiego z kobietami:

Gdy był młody, zdrowy, podobał się panienkom, potem niektórym paniom imponowała jego twórczość. Jako chory inwalida nie miał już możliwości. Ale zawsze sprawdzał swoją atrakcyjność. Kiedy przyszła jakaś kobieta, nawet stara, siadał naprzeciwko i wpatrywał się w nią, jakby chciał ją zahipnotyzować. To było bardzo śmieszne. Kiedyś znalazłam jego listy miłosne do różnych kobiet. Powtarzał w nich te same sformułowania, przepisywał całe ustępy, poezje, cytaty Lautréamonta⁶.

Zapewne tych właśnie listów dotyczy odpowiedź Gliksman na pytanie Cezarego Polaka o to, co jeszcze zostało w papierach Lipskiego: „Są listy, co do których uczyniłam zastrzeżenie, że mogą być opublikowane 25 lat po jego śmierci. Tam są bardzo niedyskretne historie”⁷.

W tomiku *Paryż ze złota...* znalazły się dwa fragmenty utrzymane w poetyce, która mogła charakteryzować numerowane listy miłosne pisarza, a w jednym z nich fraza poświęcona damskim kolczykom w kształcie czerwonych latarenek, świadcząca o przywiązaniu Lipskiego do szczegółu i o precyzji jego obserwacji: „Widziałem przystojną, elegancką panią, która nosiła, jako zwisające kolczyki, czerwone latarenki [...] Bardzo lubię koła-kolczyki. Prawie wszystkim jest w tym dobrze. Czy Tobie, myślisz, też?”⁸.

Oczywiście żałuję, że nie dane mi było przeczytać tej zastrzeżonej przez Łucję Gliksman części korespondencji. Jeśli wierzyć jej słowom, będzie to możliwe w roku 2022 i zapewne znajdą się badacze⁹, których zainteresują listy miłosne Leo Lipskiego, utrzymane w tonie konwersacyjnym, dygresyjne, interdyskursywne i bardzo osobiste zarazem, pełne drobiazgowych obserwacji, jak przypuszczam.

⁵ Więcej na ten temat, a także o roli Łucji Gliksman w życiu Lipskiego pisze Agnieszka MACIEJOWSKA we *Wstępie* do tomu: L. LIPSKI: *Powrót*. Warszawa 2015.

⁶ *O przyjaźni z Leo Lipskim mówi Łucja Gliksman. Pisał dla siebie*. „Gazeta Wyborcza” z 16 kwietnia 2002 r., s. 2.

⁷ Tamże.

⁸ L. LIPSKI: *Walka z podświadomością*. W: TENŻE: *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*. Wybór, oprac., posłowie H. Gosk. Izabelin 2002, s. 81. Drugi (nienumerowany) fragment (bez tytułu) utrzymany w poetyce listu miłosnego zamieszczony jest na s. 82.

⁹ Ze wstępu Maciejowskiej do najnowszej edycji dzieł Lipskiego przygotowanej przez Instytut Książki wynika, że miała ona dostęp do jakiejś części tych listów.

Sposób kwalifikowania do druku tekstów zapisanych na przebitce, polegający na przekładaniu kartek ze stosu „wykluczeń” na stos „przyzwoleń”, o którym tu wspomniałam, zdecydował o takich, a nie innych kształcie i zawartości części tomiku *Paryż ze złota...* zatytułowanych: *Egotyki, Fragmenty prozy, Listy*.

W przypisach i posłowniu tej edycji podaję pochodzące od Łucji Gliksmann informacje o tym, że notatki pisarza do czasu, gdy mógł posługiwać się lewą ręką, były przezeń samodzielnie wystukiwane na maszynie. Potem już tylko niekiedy czynił ołówkiem trudno czytelne, jednowyrazowe uwagi przy utworach, które dyktował innym. Przepisujący tekst na maszynie najczęściej robili to w sposób ciągły, bez zastosowania podziału na wersy, zachowania zasad interpunkcji i ortografii. Dlatego też w edycji książkowej pozwoliłam sobie zaproponować dwie wersje graficzne prozy poetyckiej Lipskiego: ciągłą i – możliwą – z rozbięciem na wersy. Jak pisałam w posłowniu *Paryża ze złota...*, przedwojenne egotyki tego autora były w „Naszym Wyrazie” (1935, nr 1) drukowane w sposób ciągły, jak proza poetycka. W późniejszym okresie pisarz akceptował wersowy układ egotyków, o czym świadczy publikacja w szwajcarskim piśmie „Hortulus” (1959, nr 37), a więc dopuszczał obydwie formy graficzne. O kolejności (niedatowanych) egotyków zadecydowała chęć pokazania w *Paryżu ze złota...* wędrówki motywów i fraz przemieszczających się z tekstu do tekstu, występujących w wariantowych wersjach w sąsiadujących ze sobą utworach. Kształt tomiku zawierającego teksty rozproszone Lipskiego jest zatem w dużej części wynikiem moich decyzji edytorskich, choć swoją rolę odegrał tu również czynnik, do którego wrócę jeszcze w puencie wywodu.

W związku z brulionowym charakterem przywiezionych z Tel Awiwu materiałów ich ułożenie w jakoś tłumaczącej się kolejności wymagało podbudowy w działaniach o niemal detektywistycznym charakterze, a i tak nie zadowolilo to wszystkich wymagających czytelników. Na przykład Jan Zieliński, po skomplementowaniu mojej pracy nad spuścizną Lipskiego, w recenzji *Paryża ze złota...* zamieszczonej w „Rzeczpospolitej”¹⁰ sam podejmuje – uzupełniając przypisy do tytułowych wspomnień pisarza z podróży do Francji – drobiazgową aktywność śledczą, zastanawiając się, jaką książkę Lipski mógł otrzymać w prezencie od redaktorki Gallimarda¹¹ w roku 1975. Dochodzi do wniosku, że po pierwsze, w swoich notatkach pisarz błędnie zapisał nazwisko autora tomu w brzmieniu „Tenier”, gdy musiało chodzić o Michela Tourniera, który wówczas wydał u Gallimarda powieść o bliźniaczości (*Les Météores*). A po drugie, być może redaktorka podarowała autorowi *Piotrusia* wydanego nieco wcześniej *Króla Olch*¹²

¹⁰ J. ZIELIŃSKI: *O zwiędłym zwiędle*. „Rzeczpospolita” z 1–2 czerwca 2002 r. [dodatek: „Rzecz o Książkach”, nr 126], s. D 2.

¹¹ Por. L. LIPSKI: *Paryż ze złota...*, s. 34.

¹² *Król Olch* to druga powieść M. Tourniera. Pierwsza nosiła tytuł *Vendredi ou les Limbes du Pacifique* (1967; wyd. pol. – *Piętaszek czyli Otchłanie Pacyfiku*). Za *Króla Olch* pisarz otrzymał Nagrodę Goncourtów.

Tourniera, ale Lipski zapewne zostawił książkę w Paryżu, ponieważ gdyby ją miał w domu, poprawnie zapisałby nazwisko Francuza.

W tym miejscu dodam swoje przypuszczenie. Chyba jednak nie był to *Król Olch*, pisarz z pewnością przeczytałby bowiem tak zatytułowaną książkę, skoro we własnym *Królu Olch* – jak przyznaje Zieliński – „dał przejmującą scenę lektury wiersza Goethego pod tym tytułem”¹³.

Notatki Leo Lipskiego z podróży do Paryża były spisywane z dystansu kilku miesięcy już w Tel Awiwie – częściowo z pamięci, częściowo na podstawie zapisków z kalendarzyka Łucji Gliksman. Pojawiające się w nich nawiązania do osób, z którymi pisarz w Paryżu się spotkał, a które należały do grona jego przyjaciół z lat młodości lub do kręgu znajomych Gliksman, byłyby często nie do rozszyfrowania bez zwięzłych podpowiedzi pani Łucji. Wszystkie przypisy odnoszące się do takich osób są jej autorstwa i w tym zakresie musiałam jej zawierzyć. Ich lakoniczność to wynik decyzji Łucji Gliksman, która (w zakresie przypisów) poniekąd stała się współautorką edycji tekstów pisarza, za jej zgodą dopuszczonych do druku.

Praca edytora materiałów o takim charakterze, jaki miała zawartość telawiwskiej walizki z bibułkami, ma w sobie coś, co, jak sędzę, łączy ją z działaniami nie tylko detektywa, ale i negocjatora (jeśli w grę wchodzi kontakt z dysponentem praw do spuścizny autora) oraz tłumacza (rozumianego tu jako osoba tłumacząca czytelnikowi okoliczności, w jakich doszło do edycji, a także wyjaśniająca jej kształt, który w zamyśle winien był dobrze komponować się z aurą właściwą danemu pisarstwu).

Do przygotowywanego tomiku nie włączyłam wypisów Lipskiego z jego lektur, roboczych spisów zagadnień, które miały stanowić tworzywo pomocnicze planowanego, a nigdy niezrealizowanego, utworu o dzieciach i zwierzętach (w walizkowych materiałach były encyklopedyczne informacje o jeżu i wieńcówce), ani wstępnych studiów nad słownictwem kresowym, świadczących (podobnie jak fragmenty korespondencji z Jerzym Giedroyciem) o zamiarze Lipskiego, by napisać coś o polskich kresach. O tych pominięciach wspominałam w posłowie *Paryża ze złota...* W dążeniu do nadania edycji pewnej spójności skoncentrowałam się na wyborze fragmentów prozy Lipskiego, które można było uznać za wcześniejsze, brulionowe wersje tekstu jego powieści *Niespokojni* lub wariantowe nawiązania do innych utworów (na przykład opowiadania *Waadi*). I fragmenty prozatorskie, i egotyki, i wybór listów, które znalazły się w *Paryżu ze złota...*, ukazywały w moim zamyśle proces budowania ludzkiej oraz pisarskiej tożsamości Lipskiego, negocjowanej z niespójną rzeczywistością i scalanej we fragmentarycznych wypowiedziach literackich.

Czytając w Tel Awiwie zimą 2000 roku zapiski pisarza odtwarzające atmosferę jego pobytu w Paryżu w roku 1975, miałam wrażenie niemal fizykalnego

¹³ J. ZIELIŃSKI: *O zwięzłym zwięźle...*, s. D 2.

kontaktu z jego osobą, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na ślady obecności Lipskiego w jego zapiskach. Autor egotyków i *Paryża ze złota...* sytuuje się możliwie najbardziej wewnątrz tego, o czym mówi. Jest częścią świata, który opisuje, i tekstu, w którym się wypowiada. Po drugie, z uwagi na artefakty, którymi byłam otoczona w bardzo skromnym mieszkaniu Łucji Gliksman, gdzie odbywała się ta lektura.

Oto w zapiskach Lipskiego na temat pobytu w Paryżu i spotkania między innymi z Józefem Czapskim czytamy:

O maleńkiej pasteli podarowanej [przez Czapskiego – H.G.] Łucji mogę mówić po miesiącach przyglądania się: na pozór konwencja. Bukiet kwiatów, ofiarowany damie. Dopiero potem: kwiaty malowane bardzo precyzyjnie, prawie jak u Japończyków. Białe tło zaczyna niebieszczeć, jak czasem śnieg, mam wrażenie dzięki fioletem. Kwiaty okazują się bardziej same. I – nasuwa się porównanie – tęskniące kwiaty. W końcu wrażenie, jakby liście i kwiaty dążyły w górę, nie były na swoim miejscu. I to jest zamierzony, chyba świadomy efekt obrazu¹⁴.

Można by uznać, że w takim odczytaniu znaczeń pastelu Czapskiego Lipski prezentuje siebie – tęskniącego za byciem nie na swoim miejscu w Tel Awiwie, ale gdzie indziej, na przykład w Paryżu/Krakowie. Nie to jednak chcę powiedzieć jako edytorka tych zapisków.

Widziałam ten pastel na ścianie zabiedzonego pokoju Łucji Gliksman. Dziś nie mam pewności, czy był choćby oprawiony w ramki. Ot, lekko podniszczona kartka papieru z motywem kwiatowym, który jednak dziwnie przyciągał wzrok. Gdy zapytałam o ten rysunek, usłyszałam, że to prezent od Czapskiego. Wydało się, że przez pokój przemknął duch Leo Lipskiego. Ciekawe, gdzie szukać tego pastelu po śmierci Łucji Gliksman.

Edycja tekstów takiego pisarza jak Lipski to przygoda nie tylko intelektualna, ale i egzystencjalna. Może i metafizyczna, ponieważ miałam wrażenie, że czuję jego obecność, gdy chodziłam po ulicy Allenby, gdzie Piotruś w latach 40. wystawiał się na sprzedaż.

Zastanawiałam się, czy tej opowieści o przygodzie edytorskiej nie zatytułować: „trzeci czynnik”. A miałam tu na myśli (poza edytorem i materiałem do edycji jako elementami procesu przygotowania pisarskiej spuścizny do druku) także dodatkowy czynnik personalny i przedmiotowy, by tak rzec, uobecniający dzieło twórcy i... decydujący o jakości dostępu do jego dorobku. O aspekcie przedmiotowym tego czynnika może jeszcze kiedyś napiszę więcej, aspekt ludzki dotyczy kontaktu edytora z osobą dysponującą prawami do spuścizny pisarza. Jak to wyglądało w relacji z nieżyjącą dziś Łucją Gliksman, już wspominałam.

¹⁴ L. LIPSKI: *Paryż ze złota...*, s. 36.

Na prawach dygresji pozwolę sobie dodać, że obecnie właścicielką tych praw jest, zaprzyjaźniona ongiś z Lipskim i Gliksman, Agnieszka Maciejowska. Dowiedziałam się o tym przypadkiem, gdy dwa lata temu Instytut Książki zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie wstępu do planowanego wówczas wydania reprezentatywnej części dorobku pisarza w serii „W kręgu paryskiej »Kultury«”¹⁵. Zapytałam wtedy o to, kto aktualnie zawiaduje prawami do tej spuścizny, zapewne potrzebna będzie bowiem zgoda tej osoby czy instytucji. Po paru miesiącach Instytut Książki wycofał swoją prośbę dotyczącą napisania wstępu. Jak mi powiedziano, Agnieszka Maciejowska uzależniła zgodę na publikację od powierzenia jej autorstwa wstępu. Trzeci czynnik zadziałał radykalnie. Taki wstęp¹⁶ z wielu względów na pewno wart jest lektury. Dla mnie stanowi interesującą puentę przygody edytorskiej, jako że można w nim znaleźć mocne zaakcentowanie szczególnej (zarysowanej w czarnych barwach)¹⁷ roli trzeciego

¹⁵ Tom ze wstępem A. Maciejowskiej – L. LIPSKI: *Powrót...* – ukazał się w maju 2015 r.

¹⁶ Można się z nim zapoznać także w Internecie: http://www.kulturaparyska.com/uploadfiles/file/_eo_lipski_wstep.pdf [data dostępu: 01.08.2015].

¹⁷ Autorka wstępu, korzystając z materiałów Lipskiego przechowywanych w toruńskim Archiwum Emigracji (także z listów pisarza do kobiet), cytuje jego notatkę, której bohaterką jest, jak pisze, najpewniej Łucja Gliksman – przytaczam tekst w całości: „Každy prawdziwy artysta nabiera czasem upodobania w szkicowaniu swojej przeszarżowanej osobowości niż osobowości autentycznej. Mówi się przeciwko donżuanizmowi: Ach, jedna tylko kobieta, a gdy się ją zgłębi, z której wydobywa się ciągle piękniejsze akordy. To rzeczywiście kuszące, pod warunkiem, że daje nam to receptę na odnalezienie kobiety, w której jest coś do zgłębienia. Bo jedna tylko kobieta i jaka pustka... wołę tysiąc i trzy pustki. Ta oto, uczeplona mnie i nie lubiąca mnie ani mojej pracy, ani miłości. Co uczyniła, aby się przystosować do mnie? Nie kocha się istoty, jeśli się nie zmienia własnego życia, aby coś dodać lub ująć ze względu na nią. Ona mnie bruka, zmuszając mnie do jedzenia smakośza, którym gardzę, którego nie uznaję, wciągając mnie w miejsca mniej lub bardziej luksusowe, gdzie mi się nie podoba, których nie lubię, mówiąc jasno: do których czuję wstręt. Ta strona kokocia, którą mają w dużym stopniu wszystkie kobiety, nawet najlepsze (jak wtedy, gdy nuciła w aucie). Jeść, ciągle jeść. Tarzać się we fotelach, całymi godzinami. Ona chce ze mnie zrobić francuskiego kapłona, mieszczanina o małym przuszku, z aperitifem, wytwnością, cygarem, autem, „dobrym życiem”. Zimna, chce mnie pozbawić męskości, przez zazdrość. Skostniała, chce mnie odrętwić. W końcu są sklepy, zakupy rzeczy niepotrzebnych, jest kino, teatr, byle co, jeśli jest tylko dostatecznie idiotyczne, bo chodzi o to, aby mnie tu ogłupić, a tam pozbawić męskości. I to wszystko z przezornością, aby nie być widzianą, bo się jest w ciężkiej żalobie, bo się depcze radośnie swojego drogiego papę; cywilizacja zrobiona przez kobiety: każdy okręcony dookoła innych, kierowany przez innych, przez strach przed tem, co o nim myślą inni. I ciągle pochłaniać. Teraz ona zabiera [się] na dobre do roboty i ssania. Kobiety mówią zawsze, że dają, i nie czynią nic, co by nie było pochłanianiem. Widzieć jej położenie w czasie aktu (położenie zresztą tak śmieszne: żabowate). Ona widzi we mnie specjalnie stworzoną istotę, stworzoną dla niej (sen wszystkich kobiet), przeznaczoną do robienia jej dobra, do przyniesienia jej swoim stanowiskiem i pomocą materialną, środek zajęcia i rozrywki. Dana przez opatrność, żeby nie dopuścić do nudzenia się. Ta eksprosta, albo fałszywie prosta, ta która mi pochłonęła tyle czasu, istoty mojej, pieniędzy. Pochłanianie przez doliny. Kobieta-dolina. Dolina w swoim uścisku, dolina w swoich organach, dolina w swojej istocie, odcięta od świata, widząca to tylko, co jest u jej wejścia, otoczona, ograniczona ścianami, które są czasem jej miłością i czasem nią nie są. I klimat anemiczny, osłabiający dolin” (A. MACIEJOWSKA: *Wstęp...*, s. 21).

czynnika, którym w świetle przywołanych przez Maciejowską materiałów była Łucja Gliksman w życiu i pracy literackiej Lipskiego. O naukowych publikacjach na temat twórczości Leo Lipskiego wstęp nie wspomina.

Bibliografia

LIPSKI L.: *Piotruś*. Olsztyn 1995.

LIPSKI L.: *Śmierć i dziewczyna*. Lublin 1991.

LIPSKI L.: *Walka z podświadomością*. W: L. LIPSKI: *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*. Wybór, oprac., posłowie H. GOSK. Izabelin 2002, s. 81.

MACIEJOWSKA A.: *Wstęp*. W: L. LIPSKI: *Powrót*. Warszawa 2015, s. 5–23.

O przyjaźni z Leo Lipskim mówi Łucja Gliksman. *Pisał dla siebie*. „Gazeta Wyborcza” z 16 kwietnia 2002 r., s. 2.

ZIELIŃSKI J.: *O zwiędłym zwiędle*. „Rzeczpospolita” z 1–2 czerwca 2002 r. [dodatek: „Rzecz o Książkach”, nr 126], s. D 2.

Hanna Gosk

A Suitcase Full of Manifold Paper On Editing Leo Lipski's *Paryż ze złota*...

Summary

This article is an account of the “adventure” of editing Leo Lipski’s texts, be it memoirs, and epistolary and poetic forms, which are stored in his “archive” in Tel Aviv, preserved and controlled by Łucja Gliksman, a long-time friend of his. The material collected was eventually published by Świat Literacki as *Paryż ze złota. Teksty rozproszone* in 2002. The aforementioned “archive” has been stored in a worn-out, small suitcase full of undated and nearly illegible texts typed many years before by means of the manifold paper – a faded yellowish one, or, to be precise, its snippets. Therefore, the whole task of wading through them and selecting those deserving greater attention was extremely difficult. Yet another obstacle was Łucja Gliksman herself who simultaneously allowed the editor to finish her work properly and was deciding upon erasing particular content in the book in an autocratic manner, based often on her private and intimate motivation. The article is concluded with a reflection upon the uneasy task of negotiating with the right-holders of the dead writers’ works.

Key words: Leo Lipski, Łucja Gliksman, editing, *Paryż ze złota*...